NIEDZIELA 19 MAJA 1935 ROKU. Nr 40.

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**

KOCHANE DZIECI!

Tydzień temu w niedzielę dnia 12 maja zmarł w Warszawie I Marszałek Polski Józef Piłsudski. Smutne to zdarzenie okryło całą Polskę żałobą, w której i Wy braliście udział. Podczas uroczystości żałobnych dowiedziałyście się dokładnie, kim był, jak walczył i pracował Zmarły Marszałek. Wiecie też zapewne, że kochał On dzieci, które nawzajem obdarzają Go swą miłością.

Ale miłość ta przejawia się nieraz nie w taki sposób, jakiego wymaga zgon wielkiego człowieka. Dostałem oto od Was całą masę wierszyków o Marszałku Piłsudskim. Wiersze to rzecz bardzo miła i jeżeli są ładnie napisane, to się je z przyjemnością czyta, ale w obliczu śmierci takiego człowieka, jakim był marsz. Piłsudski, nie wypada żalu objawiać w jakichś tam wierszykach. Wiem, że to w Was jest szczere i jak umiecie, tak czcicie pamięć Zmarłego, ale pozostawcie tworzenie poezji o marsz. Piłsudskim starszym, którzy będą starali się pisać w taki sposób, żeby to ich pisanie godne było pamięci Zmarłego.

Przysłano mi też bardzo dużo łamigłówek, których rozwiązanie dotyczy zgonu Marszałka. Jest naprzykład jedna taka łamigłówka, której rozwiązaniem są słowa modlitwy za zmarłych. Wydaje mi się, drogie dzieci, że to jest rzecz niewłaściwa. Macie dobre i czujące serca, ale nie wątpię, że przy czytaniu tych słów zdacie sobie sprawę z tego, co wypada, a co nie, że uczczenie pamięci Zmarłego może się odbyć tylko w sposób odpowiedni do Jego postaci.

Napiszcie mi, czyście mnie dobrze zrozumiały.

CZARNY WUJASZEK.

Wierny pies

Kroniki notują wiele przykładów wierności psa. Do zbioru tych wypadków dorzucić należy jeszcze jeden, **rzeczywiście niezwykły, o którym donosi prasa japońska.**

Pies, czystej rasy japońskiej wyżeł, wabił się „Hachił“ i pochodził z prefektury Akita. Gdy miał półtora roku, dostał się w ręce **dr. E. Ueno,** profesora rolnictwa na Uniwersytecie Cesarskim w Tokio. Profesor mieszkał w okolicy podmiejskiej, **Sibuya.** Było to w r. 1924. Bezdzietne małżeństwo Ueno **otoczyło psa tkliwą opieką. „Hachi“, zdrobniale nazywany** Hachiko, **opłacał wiernością.** Rano odprowadzał pana na stację kolejową a po południu sam wychodził na jego spotkanie. Wieczorem, gdy profesor ślęczał nad książkami, pies leżał przy biurku.

Taki zrównoważony tryb życia trwał do 21 maja 1925 r. W dniu tym Hachi wyszedł, jak zwykle, na stację przed swego pana o czwartej godzinie. **Usiadł na zadnich łapach przed wejściem na dworzec i czekał.** Właściwy pociąg przejechał. Tłum przesunął się koło zdziwionego psa, lecz pana nie było. Czekał więc dalej. Co kilka minut zajeżdżały pociągi, **a przecież nie przywoziły oczekiwanej osoby.** Wreszcie zgaszono światła i zamknięto drzwi. Hachi zaczekał jeszcze chwilę i smutnie skowycząc ruszył do domu. Tam wyjaśniło się wszystko. Pan jego nie wrócił koleją do domu; lecz **przywieziono go martwego samochodem. W czasie pracy w laboratorjum dostał krwotoku mózgu i zmarł na miejscu.**

Hachi tego nie zrozumiał. Na drugi dzień po południu **znów wyszedł przed swego pana na stację** i znów wypatrywał go wśród tłumu do późnego wieczoru. Stęskniony, z głuchym skowytem wrócił do domu i legł przy biurku. Tak mijały dni i miesiące. Wiernego Hachi nie zrażały ani słota, ani zimno. Rosły i okazały pies **zmienił się z tęsknoty za panem w chudy szkielet,** lecz nawet lata nie zdołały odciągnąć go od nadziei wyczekiwania znanej mu postaci profesora, wychodzącego ze stacji. **Nieruchomo siedział przed wejściem dzień w dzień przez dziesięć lat.** Znali go już wszyscy w całej okolicy. Przykładna jego wierność wzruszyła serca Japończyków. Postanowiono wkońcu upamiętnić tę niezwykłą wierność. **Zawiązał się komitet „Chuken-Hachi ko Kai“** (komitet wiernego psa Hachi) i drogą składek zebrano tyle pieniędzy że wystawiono podobiznę psa z bronzu przed stacją Sibuya. Wzniesienie posągu psu uzasadnia napis, zamieszczony na cokole, a ułożony w poemat przez b. ministra rolnictwa, Teijiro Yamamoto. Napis, który został wyryty przez rzeźbiarza S. Kano, zdobył wyróżnienie na V Wystawie Kaligraficznej w Tokio w grudniu 1934 r. W marcu zaś komitet „Chuken Hachi - ko Kai“ **uchwalił przesłać wszystkim szkołom w prefekturze bronzowy model posągu.** Wreszcie cała historja o Hachim została zamieszczona w nowem wydaniu „Tokuhonów“ — czytanek dla szkół pospolitych.

Przed kilku dniami wierny Hachi zdechł. Na wieść o tem zewsząd nadesłano wdowie po prof. Ueno wie-

...e listów i depesz kondolencyjnych. Psa umieszczono w skrzyni i zakopano obok grobowca profesora, za którym tęsknił przez dziesięć lat.

W. B.

Wielki pan na podwórku

Kiedy na wiosnę zaczęła zielenić się trawa, a stare kasztany wypuszczały młode zielone listki, podwórze ożywiało się. Tam gdzie w zimie leżał biały śnieg, a koło studni gruby śliski lód, gdzie panowała martwa cisza, wiosną i latem od wschodu do zachodu słońca gwar nie ustawał.

Panem życia i śmierci na podwórzu był wyżeł Nero. Wprawdzie nie był on młody, ale zato bardzo poważny i stateczny. Pilnował, aby na podwórko nie wszedł ktoś obcy i żeby ptactwo domowe nie wychodziło na ulicę. Najczęściej leżał wyciągnięty na słońcu. Oczy miał przymknięte i komuś kto go nie znał zdawać się mogło, że Nero śpi. Ale niechby w takiej chwili ktoś leciutko ruszył klamką przy bramce, Nero zrywał się błyskawicznie i jednym susem był koło bramy. Opierał się o furtkę i warczał tak groźnie, że nikt nie miał odwagi narażać się na jego gniew. Czasem jakieś handlujące żydki długo stały przy bramie wypatrując przez szparę w płocie, kiedy Nero zajmie się czemś w głębi podwórza i przestanie zwracać uwagę na furtkę. Gdy taka chwila nadeszła, wsuwali się ostrożnie i idąc wzdłuż muru kierowali się do drzwi. Nie zdążyli zrobić dwuch kroków. Nero był już przy nich, ujadając szarpiąc zębami za chałaty. Poturbowane żydziaki uciekały gdzie pieprz rośnie.

Starego Nera wszyscy szanowali. Był czas, że koty ze złości za ciągłe wypędzanie z ganku, rozpuściły plotki, że panem podwórza jest indyk, bo go się nawet Nero boi. Kaczki z niedowierzaniem kiwały głowami, ale głupie, tchórzliwe kury uwierzyły.

Indyk zrobił się strasznie dumny i przez ten czas nie dawał nikomu spokoju. Złościł się o byle co, a korale z tej złości robiły się purpurowe. Skończyło się to bardzo prędko, bo Nero chcąc indora doprowadzić do porządku wyrwał mu kilka piór z ogona. Od tego czasu zapanował spokój. Indyk wstydząc się „szczerbatego" ogona, przetrawiał złość siedząc na śmietniku.

Bywają jednak wypadki spowodowane siłami wyższemi, którym nawet taki doświadczony pies, jakim był Nero nie może dać rady.

Pewnego dnia, kiedy „Czarna Kwoczka" wyprowadziła swoje dzieci na spacer, a Nero jak zwykle w pogotowiu siedział na środku podwórza, jak piorun z jasnego nieba spadł olbrzymi jastrząb i porwał „Czarną Kwoczkę". Napróżno Nero rzucił się za nim. Jastrząb wzbił się w powietrze i po chwili zniknął z oczu. Małe kurczątka podniosły straszny lament. Pozbawione matki pommo starań, pozdychały. Zostało tylko jedno, mały Cipuś.

W nocy, kiedy było chłodno mały Cipuś piszczał żałośnie. Nero nie mógł tego słuchać. Którejś nocy ułożył się obok kurczęcia i przy-

garnął je delikatnie wielką łapą. Cipuś przytulił się do psa i tej nocy spał spokojnie. Od tego czasu Nero nie siadywał nigdy sam. Zawsze tuliła się do niego mała żółta kuleczka Cipuś. Kiedy padał deszcz Nero, który najchętniej zwinąłby się w kłębek w swej budzie, stał na środku podwórza rozstawiwszy łapy, a pod nim osłonięty od deszczu Cipuś. Czasem chcąc nie chcąc musiał leżeć godzinami w niewygodnej pozycji, bo gdzieś pod nim spało kurczątko, a przecież żal go było budzić.

I wychował duży bronzowy wyżeł Nero małe żółte kurczątko. Ogrzewał je ciepłem swego ciała w zimne noce, odpędzał stare kury od ziarna przygotowanego dla Cipusia. I zdaje mi się, że całe „towarzystwo podwórzowe“ kury, kaczki i indyczki od tego czasu nie tylko szanują i boją się dzielnego psa, ale kochają go na swój sposób.

CIOCIA PIÓRO.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

WANDZIA CEMBRZYŃSKA. Te, jak piszesz, „babskie rzeczy“, to jest pomaganie mamusi w kuchni i szycie sukienek, wcale nie są nieciekawe. Przeciwnie, świadczą one, że wyrośnie z Ciebie dzielna gosposia. Zapewne, że pożyteczną jest rzeczą czytanie książek i że napisanie takiego opowiadania jak np. Kazi Kosińskiej wcale nie jest łatwe, ale pomaganie mamusi w gospodarstwie, to także nie byle co. Myślę nawet, Wandziu, że pożyteczniejsze czasem jest usmażenie kotleta choćby nawet omyłkowo pocukrzonego zamiast posolonego, niż napisanie kiepskiego wierszyka.

L. SKORUS. Wydaje Ci się, że zamiast z niedalekiej przyszłości powinna powieść K. Kosińskiej być z niedalekiej przeszłości. Jak dotychczas nikt jeszcze na żadną planetę nie poleciał, zatem można snuć fantazję tylko na temat przyszłości, co też bardzo ładnie przeprowadza autorka. Zresztą i Ty uważasz powieść za bardzo interesującą.

WIESZCZKA LALEK Z BĘDZINA. Owszem, tak się nazywam. Łamigłówki możesz przysłać, byle były tak starannie i wyraźnie napisane jaki list. Nie zauważyłem, żebyś brzydko pisała. Rozwiązania należy przysłać, o ile możności, najpóźniej w czwartek każdego tygodnia. Wystarczy nadsyłać ostateczny wynik łamigłówek.

BASIA BUJAKOWSKA. Już niejednokrotnie odpowiadałem czytelnikom „Mojego Światka“, dlaczego „Czarny“, a nie Biały“. Z czasem prawdopodobnie stanę się białym, gdy osiwieję. Co do drugiego pytania, to wystarczy samo rozwiązanie.

JASIA PAULÓWNA. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi i musimy sobie przewiny nawzajem przebaczać. Bywają jednak czasem listy, które nie dają tematu do odpowiedzi. Cóż więc wtedy mam począć, Jasiu? Chyba to jedno, poprostu nie odpowiadać.

MIRA. Gdybym miał do wyboru radjo albo psa, zrobiłbym najprzód to samo, co i Ty, to znaczy chciałbym mieć i radjo i psa. A potem, no, potem... to zależy. Gdyby to był pies, stary, oddany przyjaciel, to oczywiście nie pozbyłbym się go nawet za radjo 5-lampowe. Ale ten Twój „Amorek“ nie był zdaje się bardzo zżyty z domem, więc stratę jakoś przebolejesz.

CZESIA LECHOWSKA. Lepiej jest przysłać opowiadanie słabsze, byle własne, niż ładne, ale nieswoje. Najchętniej drukuję opis zdarzeń prawdziwych z życia szkoły, zabaw, wycieczek i tp.

WIRUSIA I JERZY MORYSOWIE. Nie macie pojęcia, jak mi jest przykro, że i tym razem łamigłówki Waszej zamieścić nie mogę, choć szczególną na nią zwróciłem uwagę i bardzo chciałem widzieć Waszą pracę w „Moim Światku“. Niestety, tym razem rozwiązanie łamigłówki ma akcent polityczny, który mi osobiście odpowiada, ale unikam polityki w pisemku dla dzieci.

POGROMCA MUCH. Dziwi Cię to, że w wierszu Kazimiery Iłłakowiczówny, zamieszczonym w ub. niedzielę, nie ry-

mowały się ostatnie wyrazy. Widzisz, chłopcze, rzecz jest taka, że piękno poezji wcale nie polega na tem, aby się rymowało np. przecie — świecie, mucha — krucha, palec — szmalec itp., tylko aby był melodyjny dobór słów, kryjący głęboką myśl. Współcześni poeci nie przestrzegają ściśle starego zwyczaju rymowania, bo rymujących się wyrazów jest stosunkowo niewiele i to krępuje rozmach w pisaniu, ale wyszukują takie wyrazy, które w dźwięku są do siebie zbliżone. Czy znasz pieśń „Anioł pasterzom mówił?" Tam też są takie dziwne rymy. Wiersz, w którym wcale nie ma rymów, tylko rytm, a są i takie wiersze, nazywa się białym wierszem.

JASNOWŁOSKA. Dziękuję Ci za piękne opisanie ogródka, w którym jest teraz niebiesko, bo bzy kwitną. Przypuszczam, że zakomunikujesz mi o dalszych cudownościach Twojego ogródka, pełnego kwiatów.

MALUTKI FILATELISTA. Spis, o który się pytasz, będzie ogłoszony, ale nie mogę Ci ściśle powiedzieć kiedy. O drugiej powieści jeszcze nie myślę, bo się ta pierwsza nie skończyła. Okolic, do których wyjedziesz na letnisko, nie znam. Serdecznie Ci dziękuję, chłopcze, za chęć przysyłania mi kwiatów z letniska, ale to chyba będzie bardzo trudno.

DANUTA ANZORGE. Bardzo chętnie zaliczam Cię do grona przyjaciół „Mojego Światka" i oczekuję od Ciebie często nadsyłanych listów.

BASIA HOINCZANKA. Niezmiernieś mnie, Basiu, ucieszyła swojemi kwiatami. Kiedy piszę te słowa, czerwone tulipany od Ciebie stoją przedemną jako widomy znak, że mam w Tobie wdzięczną Czytelniczkę, której najserdeczniej dziękuję za śliczny upominek.

ROZWIĄZANIE WIERSZOWANE.

I

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie"
Kto te słowa poety bez wzruszenia powie?
A kto widział rzeźby „Wita Stwosza" naszego
Ten poczuł że sztuka, jest to coś wiecznego.

II

Mickiewicza, wieszcza, Wit Stwosza rzeźbiarza
Te imiona z dumą Polak wciąż powtarza,
Znają je mieszkańcy Zamościa, Lublina,
Brześcia i Tarnowa, a nawet Będzina,
A także Krakowa, wszędzie pełne chwały
Niechaj rozbrzmiewają głośno na świat cały.

KRYSIA „NIEZAPOMINAJKA".



Znaczki pocztowe Watykanu, stolicy Ojca św. wydane z racji kongresu znawców prawa

Majowy konkurs wytrwałości

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 39 „MOJEGO SWIATKA"

Łamigłówka: Wit Stwosz
Arytmograf: Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie
Rozsypanka: Zamość, Tarnów, Brześć, Kraków, Będzin Lublni.

NAGRODY OTRZYMALI: 1) Pogromca Much z Sosnowca — „Djabelski statek" wg. Wiktora Hugo; 2) Ajer z Bobrku — „Odkrycie Ameryki—Krzysztof Kolumb"; 3) Siwa babuleńka, kop. Juljusz—„Wśród Indjan" F. Cooper'a; 4) Haber Józef z Czeladzi — „Baśnie" W. Hauff'a; 5) Paczewska Janina z Dąbrowy — „100 krótkich powiastek" Krzysztofa Schmidt'a; 6) Głowniakówna Cesia — „Nowy zbiór powiastek".

ŁAMIGŁÓWKA I
(ułożył Jan Dziurowicz).

Z podanych niżej sylab ułożyć 21 wyrazów, z których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak nocny. 2) Instrument muzyczny. 3) Ustępstwo na cenie. 4) Półwysep w Ameryce północnej. 5) Ruda. 6) Kraj w Europie. 7) Imię męskie. 8) Półwysep w Ameryce północnej. 9) Województwo w Polsce. 10) Miasto w Polsce. 11) Samogłoska. 12) Państwo w Europie. 13) Wolne miasto. 14) Stolica Norwegji. 15) Duża zabawa. 16) Wyspy na północy. 17) Ryba. 18) Taniec. 19) Samogłoska. 20) Góra w Afryce. 21) Góry w Europie.

Sylaby: Es — slo — ska — bal — i — ki — dża — u — y — a — lo — len — ty — ton — li — go — soś — tan — ce — man — ro — o — gdańsk — o — ja — kiel — slą — dor — lek — skie — so — że — bra — la — a — pol — ra — tru — la — wa — ba — ska — zo — bat — la — ral.

ŁAMIGŁÓWKA II
(Uł. Zdzisław Dziurowicz)

Z podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Stepy w Ameryce. 2) Stolica Norwegji. 3) Miesiąc. 4) Minerał. 5) Najwyższy szczyt w Afryce. 6) Imię żeńskie. 7) Owoc południowy. 8) Rzeka w Azjatyckiej Syberji. 9) Metal. 10) Miejsce rozrywki. 11) Miasto w Afryce. 12) Namiot wodza indjańskiego. 13) Samogłoska. 14) Miasto w Japonji. 15) Szczyt w Himalajach. 16) Wodospad w Ameryce. 17) Kwiat ogrodowy. 18) Wyspy na Oceanie Wielkim.

Sylaby: A — wi — ko — a — e — o — o — al — o — le — fi — sól — na — gwam — we — nia — cja — u — y — le — ga — li — slo — li — lu — lów — ger — atr — na — ga — te — rest — jo — ha — cja — ty — stur — ra — ma — ki — man — pre — rje — ro — dża.

FIGLIKI GEOGRAFICZNE
(uł. Ajer).

Z podanych sylab ułożyć 5 wyrazów, składających się z 2 lub 3 innych wyrazów. Każdy wyraz jest osobną nazwą geograficzną.

Sylaby: es — a — ty — ja — ton — pop — ra — rad — dom — unja — rum — karp.

Znaczenie wyrazów:

Figlik I: Trunek + ugoda międzypaństwowa = państwo sąsiadujące z Polską na południu.

Figlik II: Spółgłoska + dźwięk + zaimek osobowy = państwo nad morzem Bałtyckiem.

Figlik III: Ryba + samogłoska + zaimek osobowy = góry w Polsce.

Figlik IV: Miara powierzchni (wspak) + budynek mieszkalny = miasto w Polsce.

Figlik V: Duchowny prawosławny + pierwiastek chemiczny przeciw rakowi = rzeka we wschodnich Karpatach.

MĄDRA ODPOWIEDŹ

— Jasiu, powiedz mi jakie zdanie, w którem byłoby jajko.

— Jadłem w niedzielę babkę!

— A gdzie jest jajko?

— W babce, panie psorze!!!

SŁUSZNIE

— Czy ty chłopcze jesteś najstarszym w rodzinie?

— Nie — mój ojciec jest starszy.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 5)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

— Idę z panem do kamory maszyn — oznajmił Ptaszyńskiemu — Proszę usiąść, unikać gwałtownych ruchów, możliwie nawet wcale się nie ruszać. Alu, żebyś się nie kręciła! Doktorze, proszę na nią uważać! Zaraz ruszamy!

Znikł w drzwiach, prowadzących do kamery maszyn. Ala, usiadłszy, rzuciła się do okna. Wytworzone ono było nie ze szkła, ale z t. zw. klarolitu1) i mogła przez nie widzieć masę ludzką, zgromadzoną na dole. Tak wyglądała już parę minut, gdy nagle uczuła, że jakaś niewidoczna, a ciężka masa zsuwa się jej na piersi, dławi oddech... Krzyk przerażenia wydarł się jej z gardła i już, niepomna na przestrogi ojca chciała się zerwać z fotela, gdy silna dłoń doktora przytrzymała ją na miejscu.

— Spokojnie! Nie ruszaj się! rzucił ten ostatni. Ala zamknęła oczy i dopiero po upływie kilkunastu minut odważyła się je otworzyć. Odrazu uczuła, że coś nieokreślone go się z nią dzieje. Przelęknionym wzrokiem potoczyła dokoła. Dr. Milankiewicz i Andrzej siedzieli zupełnie spokojnie. Andrzej przez okienko obserwował coś, doktór najwidoczniej rozmyślał.

Niecierpliwie czekała przybycia ojca.

Wreszcie prof. Mirski ukazał się w progu. Ruchy jego — jak to odrazu zaobserwowała Ala — były ostrożne i powolne. Wydawało się, że uczony uważa, aby nie upaść nie rozbić się.

Mirski przemówił:

— Możecie już wstać, ale proszę się ruszać bardzo ostrożnie i nie odchodźcie razem do ściany pocisku, bo będzie bieda! Doktór i Andrzej mogą się zająć obserwacjami, a ty, Alu otwórz szafkę — tu profesor wskazał niewielką skrytkę w ścianie kabiny — i proszę, przygotuj coś zjeść, ale ostrożnie, na Boga!

— Ostrzeżenie to nie przyszło za późno, bo Ala, uradowana swobodą, już miała się zerwać z fotela, gdy Andrzej szybko przytrzymał ją za rękę.

— Wstań powoli i ruszaj się ostrożnie. Staraj się często przytrzymywać lin — mówił młody astronom, wskazując na przeciągnięte przez całą długość kabiny linki.

Ala podniosła się i wolnym krokiem, trzymając się sznura, podeszła do szafki. Uczuwała dziwną lekkość, tak, że każdy ruch mógł ją odrzucić ku przeciwległej ścianie. Uwinęła się jednak szybko i już po paru minutach na małym stoliku składanym stała zagrzana na elektrycznym grzejniku herbata w kubkach, skondensowane mleko, chleb i konserwy. Podróżnicy, za wyjątkiem Ptaszyńskiego, który pozostał w kabinie maszyn wesoło zabrali się do jedzenia. Profesor posilił się śpiesznie i zabrawszy termos z gorącą herbatą dla Ptaszyńskiego znikł, we drzwiach, prowadzących do kamery maszyn. Doktór zabrał się do studjowania jakiegoś dzieła przyrodniczego. An

1) Metal przezroczysty.

drzej przez lornetkę obserwował niebo, notując coś jednocześnie na kartce. Ala, uprzątnąwszy resztę naczyń miała wielką ochotę porozmawiać z Andrzejem, gdyż specjalny trening i ćwiczenia, jakim się musiała przez ostatnie dwa miesiące oddawać — nie pozwalały jej na to. Wiele pytań cisnęło się jej na usta, ale milczała, widząc niezwykle skupioną i poważną twarz młodego astronoma. Wyjrzała więc przez okno. Tu przed jej oczyma roztoczył się wspaniały widok. Ziemia, od której se już znacznie byli oddalili przybrała postać świecącej tarczy. Dziewczynka z radością rozpoznawała jeszcze słabe zarysy Europy i ciemną plamę Morza Śródziemnego, Bałtyckiego i Atlantyku. Słońce natomiast w tej bezpowietrznej „próżni absolutnej" przybrało wygląd zwichrzonej wiązki wytrysków. Ala przerażona, odwróciła oczy od tego widoku. Wolała spoglądać z innego okna w bezbrzeżną otchłań niebios iskrzącą się setkami gwiazd. Błękitne ich światełka upodabniały się do dziesiątek oczu, ze zdziwieniem wpatrujących się w „Orła Białego"

Nagle ciszę przerwało głośniejsze westchnienie Andrzeja. Zwróciwszy oczy ku niemu, Ala spostrzegła, że odłożył na bok lornetkę i notatki. Doktór przez okienko obserwował Ziemię.

— Andrzeju! szepnęła dziewczynka.

— Czego chcesz, Alu?

— Czy masz czas?

— Narazie — tak, a o co ci chodzi?

— Bądź tak dobry i objaśnij mi budowę rakiety, szybkość, z jaką leci... no i wogóle!

Młody astronom, zasiadłszy z nią przy stoliczku, rozłożył na nim kilka planów i fotografij i cichym głosem, aby nie przeszkadzać doktorowi, mówił, co następuje:

— Rakieta nasza zbudowana jest według wzoru prof. Oberthal[1], który ojciec twój jeszcze ulepszył. Z boku rakiety są otwory dla specjalnych gazów wybuchowych.

— Jaki jest ich skład chemiczny? przerwała Ala.

— O, zawiele chcesz wiedzieć odrazu! uśmiechnął się Andrzej. To tajemnica twojego ojca. Wiem tylko, że w skład tej niezwykłej mieszaniny wchodzi rad i wodór. Gazy te, wybuchając, powodują rozkład atomów(które są, jak wiesz zapewne , mikroskopijnemi cząstkami materji. Przy rozkładzie atomów możemy rozporządzać olbrzymią siłą, olbrzymią energją.

— Obecnie lecimy z szybkością 10 klm. na sekundę, szybkość ta powoli wzrasta, — powoli, lecz stale, aż dojdzie do 15 klm. na sekundę. Budowa rakiety jest dość skomplikowana — według tego wzoru.

Tu nakreślił na świstku papieru szkic.

— Widzisz więc u góry kabinę pasażerską, tu obecnie siedzimy, tu znajduje się skład różnych przyrządów, narzędzi itp., które nam mogą być potrzebne w drodze i na Marsie. Niżej jest kamera gazów wybuchowych: przez otwory gaz przechodzi do kabiny wybuchowej i tu następują eksplozje, wyrzucając gazy przez otwory nazewnątrz. Z boku widzisz pletwy, służące do kierowania. U dołu widać uchodzące gazy.

[1] Współczesny astronom niemiecki.

(Dalszy ciąg za tydzień)